

LIST I

Eichstadt, 10 marca

Musiałeś już otrzymać moje listy, Erneście – odkąd opuściłem Sztokholm, pisałem do Ciebie kilka razy. Możesz mnie śledzić w tej podróży, która byłaby przemiała, gdyby nie oddalała mnie od Ciebie. Ach, dlaczego nie spełniłszy naszych wspaniałych marzeń z młodości, kiedy wyobraźnia wznosiła nas w przestworza, ukazywała nam przesuwające się obce Nieba i kiedy słyszeliśmy grzmienie najstraszliwszych burz! Siedzieliśmy razem na skale, która odpadła od innych i przywodziła na myśl niezależność i dumę, a nasze serca raz biły tysiącem niejasnych przeczuć, a kiedy indziej zatapiały się w mrokach starożytności i widziały, jak z tych ciemności wychodzą nasi ulubieni bohaterowie! Gdzie się podziały te promienne dni, pełne silnych i słodkich uczuć? Opuściłem Cię, mój miły towarzyszu młodości, mądry przyjacielu, a przecież to Ty uspakajałeś zbyt bezładne poruszenia mojego serca i usypiałeś burzliwe pragnienia tchnieniem swojej pomysłowej i natchnionej duszy! Niemniej jednak, Erneście, czasami jestem niemal szczęśliwy – ta uroczą podróż porywa mnie i zachwyca. Wszystko odpowiada mojemu sercu i wyobraźni. Wiesz, jak potrzebuję tej pięknej umiejętności, która pozwala czerpać z przyszłości to, co powiększa jeszcze teraźniejsze szczęście – tej czarodziejki, która zajmuje się wszystkimi wiekami i wszystkimi stanami życia, która daje dzieciom grzechotki, a największym geniuszom klucze do Nieba, żeby upajali się błogim szczęściem... Ale gdzie ja błędzę? Nic Ci jeszcze nie powiedziałem o Hrabim. Otrzymał już wszystkie wytyczne – na pewno jedzie do Wenecji, czyli tam, gdzie sobie życzył. Cieszy się myślą, że już się nie rozdzielimy, że mnie wprowadzi na drogę kariery, której sobie dla mnie życzył, i że będzie mógł, po dokończeniu mojej edukacji, wypełnić świętą powinność, której się podjął, i mnie adoptować. Co za przyjaciel, Erneście, co za drugi ojciec! Co za wspaniały człowiek! Tylko śmierć mogła przerwać przyjaźń łączącą go z tym, którego straciłem, i Hrabia z namaszczeniem pielęgnuje ją we mnie. Często mi się przygląda, czasem widzę łzy w jego oczach – uważa, że bardzo przypominam mojego ojca, że mam w spojrzeniu taką samą melancholię. Wymawia mi, że jestem, tak jak ojciec, niemal dziki, i że za bardzo stronię od świata. Już Ci mówiłem, jak poznałem hrabinę, jak we wzruszający sposób przedstawił mnie Walerii (tak się ona zwie i tak będę ją nazywał od tej pory). Zresztą ona sama chce, żebym patrzył na nią jak na siostrę i właśnie takie zrobiła na mnie wrażenie. Imponuje mi mniej niż Hrabia – wygląda na dziecko! Jest bardzo żywa, a jej dobroć jest ogromna. Waleria zdaje się bardzo kochać męża – nie dziwi

mnie to. Chociaż jest między nimi duża różnica wieku, nie zwraca na to uwagi. Czasem mogłoby się wydawać, że Waleria jest za młoda – z trudem można sobie wyobrazić, że mogła podjąć tak poważne zobowiązanie – ale Hrabia nigdy się nie wydaje za stary. Ma trzydzieści siedem lat, ale nie wygląda na tyle. Trudno z początku określić, co lubi się w nim najbardziej – czy postać, szlachetną i wysoką, czy ducha, który jest zawsze przyjemny, a wspomaga się szeroką wyobraźnią i niezmierną kulturą. Ale, kiedy zna się go dłużej, nie ma wątpliwości – najbardziej lubimy w nim to, co czerpie on z głębi serca. Kiedy się zapomina i odsłania się całkowicie, wtedy widzimy, jak bardzo jest wspaniały. Mówił nam kilkakrotnie, że nie może być tak młody przed światem, jak jest przed nami, i że egzaltacja nie pasuje do ambasady.

Gdybyś wiedział, Erneście, jak przyjemna jest nasza podróż! Hrabia wie wszystko, zna wszystko, a mądrość nie stłumiła w nim wrażliwości. Radować się w sercu, kochać, uszczęśliwiać innych i siebie samego, oto jego życie – w ten sposób pozostaje w zgodzie z całym światem. Mamy kilka pojazdów, z których jeden jest odkryty – wieczorem zazwyczaj jeździmy właśnie nim. Pora roku jest przepiękna. Przy wjeździe do Niemiec przejeżdżaliśmy przez ogromne lasy, które miały w sobie coś z kraju rodzinnego, co nam się bardzo podobało. Zwłaszcza zachód słońca przywoływał różne wspomnienia, którymi co jakiś czas dzieliliśmy się ze sobą, ale częściej zachowywaliśmy ciszę. Piękne dni są jak wystawne przyjęcia, ale koniec pięknego dnia, tak jak koniec życia, ma w sobie coś wzruszającego i uroczystego. Jest to ramka, w której całkowicie naturalnie układają się wspomnienia, w której wszystko, co łączy się z uczuciami, wydaje się żywsze, tak jak w czasie zachodu słońca barwy wydają się cieplejsze. Ileż razy wyobraźnia przenosi mnie w stronę naszych gór! Widzę u ich stóp naszą starożytną siedzibę – te blanki i fosy, tak długo pokryte lodem, na których z włóczęgami w dłoni wprawialiśmy się do gier wojennych, ślizgaliśmy się po tym lodzie jak po naszych dniach i nie zauważaliśmy ich przemijania. Z powrotem wiosny wspinaliśmy się na skały, liczyliśmy żaglowce, które znów przybywały zmierzyć się z naszymi morzami. Staraliśmy się rozpoznać ich bandery, śledziliśmy ich szybki bieg, chcieliśmy siedzieć na ich masztach jak ptaki morskie, podążać za nimi w dalekie strony. Pamiętasz ten piękny zachód słońca, przy którym święciliśmy razem wydarzenie warte zapamiętania? To było niedługo po równonocy. Poprzedniego wieczora widzieliśmy mnóstwo chmur, które zapowiadały nadciągający potężny sztorm. Obydwaj drżeliśmy o statek, który wcześniej zauważyliśmy. Morze było wysokie i groziło, że wystąpi z brzegów. O północy usłyszeliśmy sygnały alarmowe. Mój ojciec nie miał wątpliwości, że statek musiał osiąść na mieliźnie, i jak najszybciej wysłał szalupy na morze. W chwili gdy wydawał sternikom rozkazy,

uległ naszym usilnym prośbom i pomimo niebezpieczeństwa pozwolił nam sobie towarzyszyć. Och, jakże nasze serca biły! Jak bardzo chcieliśmy być we wszystkich miejscach naraz! Jak pragnęliśmy przyjść z pomocą każdemu z pasażerów! To było właśnie wtedy, gdy tak szlachetnie naraziłeś swoje życie dla mnie. Ale muszę pozostać wiernym mojej obietnicy – mam nie wspominać o tym, co Ci się wydaje tak proste i naturalne. Ale przynajmniej zostaw mi moją wdzięczność jako jedną z moich największych przyjemności, jeśli nie jedną z moich powinności największych. Nie zapomnijmy nigdy tej skały, na którą powróciliśmy po tej nocy, skąd patrzyliśmy w morze i dziękowaliśmy Niebu za naszą przyjaźń.

Żegnaj, Erneście – jest późno, a jutro wyjeżdżamy skoro świt.

LIST II

Luben, 20 marca

Erneście, mocniej niż zwykle czuję w sercu ten wewnętrzny niepokój, który kierował moje kroki na strome szczyty Kullenu⁴ lub na nasze samotne kamieniste wybrzeża. Ach, Ty wiesz, że nie byłem sam – samotność mórz, ich ogromna cisza lub burzliwa ruchliwość, niepewny lot zimorodka, melancholijne krzyki tego ptaka, który lubi nasze mroźne tereny, smutna i słodka jasność naszych zórz polarnych, wszystko to wspaniałe i tajemnicze niepokoje mojej młodości. Ileż to razy, pożerany przez gorączkę serca, chciałem, jak orzeł górski, wykapać się w chmurze i przemienić moje życie⁵! Ileż to razy chciałem zanurzyć się w otchłani niszczycielskich mórz i zaczerpnąć ze wszystkich żywiołów, ze wszystkich wstrząsów, nową energię, kiedy czułem, że moja własna gaśnie w ogniu, który mnie pożera!

Erneście, zostawiłem tamtych świadków mojej niespokojnej egzystencji, lecz wszędzie znajduję nowych – zmieniłem Niebo, lecz zabrałem ze sobą fantastyczne sny i nieposkromione pragnienia. Kiedy wszystko wokół mnie śpi, czuwam razem z nimi, i w te noce pełne miłości i melancholii, które wiosna roztacza i wypełnia tyloma wspaniałościami, jak przez zasłonę czuję tę rozkosz ukrytą w naturze, tak niebezpieczną dla wyobraźni. Ona mnie kolejno upaja i osłabia, ożywia i zabija. Przychodzi do mnie przez wszystko, co istnieje, i każe mi tęsknić za jednym. Słyszę

⁴ Kullen – szwedzki półwysep, najbardziej wysunięta na zachód część Skanii. Wybrzeże składa się głównie ze urwistych klifów skalnych.

⁵ Nawiązanie do Psalmu 103: „Odnawia się młodość twoja jak orła”. Zob. Ps 103,5.

nocny wiatr, który usypia w liściach, i zdaje mi się, że słyszę niepewne i nieśmiałe kroki. Moja wyobraźnia odmalowuje mi tę istotę idealną, do której wzdycham, i zanurzam się cały w tym przeczuciu miłości i ekstazy, która powinna wypełnić pustkę mojego serca. Niestety! Czy ja nigdy nie będę kochany? Czy nigdy nie spełnią się te palące, górnolotne pragnienia? Czy chociaż raz odczuję tak mocne szczęście, które przeniknie mnie całego? Czy kiedykolwiek dostanę ten wspaniały dar, który pozwala dotykać Nieba? Ach, Erneście, nie wystarczy tylko dawać, trzeba też otrzymywać, nie wystarczy być wartościowym, trzeba też być tak odbieranym. Żeby daktyl dojrział, potrzeba słońca Afryki. Żeby narodziły się te głębokie uczucia, które przychodzą z Nieba, trzeba znaleźć na ziemi żarliwe i rzadkie dusze, które otrzymały słodką i być może zgonną moc kochania jak ja.

LIST III

B..., 21 marca

Mój przyjacielu, przeczytałem jeszcze raz mój wczorajszy list. Niemal wahałem się, czy Ci go wysłać. Nie dlatego, że chciałem coś przed Tobą ukryć, lecz dlatego, iż czuję, że mnie słusznie zganisz, że nie próbuję, jak Ci obiecałem, wyciszyć choć trochę tego, co jest zbyt gwałtowne w mojej duszy. Zresztą czy nie powinienem ukrywać tej duszy, jak sekretu, przed większością tych, z którymi muszę żyć na świecie? Czyżbym nie wiedział, że w oczach tych ludzi nie ma nic bardziej naturalnego niż to, co nas oddala od natury, i że ja muszę się im wydawać głupcem, skoro ich nie przypominam? Pozwól mi więc błądzić z moimi drogimi wspomnieniami wśród lasów, nad wodami, gdzie stwarzam sobie istoty takie jak ja, gdzie gromadzę wokół siebie poetyckie cienie tych, którzy wyśpiewali wszystko, co buduje ludzką duszę, i umieli mocno kochać. Wydaje mi się, że znowu widzę Tassa⁶, wzdychającego do nieśmiertelnych i do swojej żarliwej miłości. Ukazuje mi się Petrarka, pośród świętych sklepień, które były świadkiem narodzin jego nieprzemijającej czułości dla Laury. Wydaje mi się, że słyszę piękne akordy czułego i samotnego Pergolesiego⁷. Zdaje mi się, że wszędzie widzę ducha miłości i te niebiańskie dzieci, które stronią od tłumów i ukrywają swoje dobrodziejstwa i niewinne radości. Ach, chociaż nie

⁶ Torquato Tasso (1544–1595) – włoski poeta epoki renesansu, autor m.in. *Jerozolimy wyzwolonej*.

⁷ Giovanni Battista Pergolesi (1710–1736) – włoski kompozytor barokowy.

zostałem tak obdarzony jak ci synowie geniuszu, chociaż nie mogę tak jak oni zachwycać potomnych, przynajmniej żywiłem ten sam zapał, to umiłowanie piękna, które być może jest więcej warte niż sama chwała.

Niemniej jednak, mój Erneście, nie sądzę, że oddaję się moim marzeniom bez reszty. Chociaż Hrabia jest jednym z ludzi, których dusze zachowały najwięcej młodości, jeśli mogę tak się wyrazić, to on mi tak bardzo imponuje, że ukrywam przed nim część duszy. Zwłaszcza staram się, żeby nie wydawać się dziwnym Walerii, która, tak młoda, tak spokojna, jawi mi się jak promień poranny, który pada jedynie na kwiaty i nie zna nic poza ich spokojnym i słodkim wzrastaniem.

Ponieważ chcę jak najlepiej opisać Walerię, przywołam obraz Twojej kuzynki, młodej Idy. Waleria bardzo ją przypomina, a jednak ma w sobie coś szczególnego, czego dotąd nie widziałem u żadnej kobiety. Można mieć tyle samo wdzięku, o wiele więcej urody i w ogóle jej nie przypominać. Może nie wzbudza podziwu, ale ma w sobie coś idealnego i uroczego, co zmusza, by się nią zajmować. Można by powiedzieć, widząc ją tak delikatną, tak smukłą, że jest jak bratek. Chociaż, kiedy pierwszy raz ją zobaczyłem, nie wydała mi się ładna. Jest bardzo blada. Jej wesołość, wręcz roztrzępanie, mocno kontrastuje z jej postacią, która została stworzona na wrażliwą i poważną. Wywarło to na mnie szczególne wrażenie.

Jak dotąd chwile, w których nie wydawała mi się tylko miłym dzieckiem, były rzadkie. Jej charakter ma w sobie coś raczej melancholijnego, a ona sama czasem oddaje się przesadnej wesołości, jak wyjątkowo wrażliwe osoby o zmiennych nastrojach, które znajdują się w sytuacji całkowicie obcej ich zwyczajom.

Pogoda jest piękna, dużo spacerujemy. Czasami wieczorem gramy na instrumentach – ja wziąłem ze sobą skrzypce, Waleria gra na gitarze. Czytamy też książki – to naprawdę jest bardziej zabawa niż podróż.

LIST IV

Stollen, 4 kwietnia

Mój przyjacielu, dopiero dzisiaj naprawdę poznałem Walerię. Dotychczas przesuwiała się przed moimi oczami jak jedna z tych czystych i wdzięcznych figur, których formy rysowali nam Grecy i które przyozdabiają nasze sny. Sądziłem, że jej dusza jest za młoda, za mało uformowana, żeby odgadnąć lub poczuć namiętności. Moje nieśmiałe spojrzenia też nie ośmielały się badać jej rysów. Nie była to dla mnie

kobieta obdarzona władzą, jaką mogłaby jej dać płęć i moja wyobraźnia – to było poza granicami mojego rozumowania. Waleria była spowita zasłoną szacunku i uwielbienia, jakie mam dla Hrabiego, i nie odważyłem się jej unieść, żeby nie zobaczyć za nią zwyczajnej kobiety. Ale dzisiaj, właśnie dzisiaj, przypadkowa sytuacja pozwoliła mi poznać tę damę, która otrzymała żarliwą i głęboką duszę. Tak, Erneście, natura uwieńczyła swoje dzieło i, jak starożytne święte naczynia, których biel i delikatność zadziwiają wzrok, ma ona w sobie subtelny i wieczny żywy płomień.

Posłuchaj, Erneście, i sam osądź, czy do tej chwili znałem Walerię. Naszła ją dzisiaj chęć, żeby wcześniej zatrzymać się na kolację. Hrabia miał ochotę jechać dalej, ale ustąpił. Zamiast wysłać gońca, sam pojechał konno i kazał wszystko przygotować. Kiedy dojechaliśmy, Waleria podziękowała mu z uroczym wdziękiem. Przez chwilę przechadzali się razem, gdy nagle Hrabia wrócił sam z zakłopotaną miną. Powiedział mi:

– Sami zjemy kolację, Waleria woli na razie nie jeść.

Byłem bardzo zaskoczony tym kaprysem, i już wtedy zdało mi się, że ona ma dość zmienny charakter. Szybko skończyliśmy posiłek. Hrabia poprosił mnie, żebym kazał zanieść owoce do powozu, bo sądził, że sprawi tym przyjemność swojej żonie. Opuściłem miasteczko i znalazłem hrabinę z Marią, młodą panną pokojową, z którą się wychowywała i którą bardzo lubi – obie stały obok kępy drzew. Podszedłem do Walerii i zaproponowałem jej owoce, nie bardzo wiedziałem, co mam powiedzieć. Zacerwieniła się, wydawało się, że płakała, a ja poczułem, że już się na nią nie gniewam. Miała coś tak interesującego w całej twarzy, jej głos był tak słodki gdy mi dziękowała, że oniemiałem.

– Zdziwił się Pan – zapytała mnie z pewną nieśmiałością – że nie widział mnie Pan na kolacji?

– Wcale nie – odpowiedziałem z niezwykłym zakłopotaniem. Uśmiechnęła się.

– Ponieważ często będziemy razem spędzać czas – ciągnęła – byłoby dobrze, gdyby się Pan przyzwyczaił do moich głupstw.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Podniosła się, więc podałem jej ramię, żeby wyruszyć w drogę powrotną.

– Jest Pani zmęczona? – zapytałem w końcu. – Hrabia tak sądził.

– Czy pytał się, gdzie jestem? – spytała z pośpiechem.

– Sądzę, że szukał Pani – odpowiedziałem jej.

– Niemniej wasza kolacja trwała dość długo.

Zapewniłem ją, że nie spędziliśmy dużo czasu za stołem.

– A mi się wydawało, że minęło bardzo dużo czasu – odpowiedziała mi. Rozglądała się wokół bardzo często, żeby sprawdzić, czy nie zauważy gdzieś Hrabiego, a wtedy jeden z ludzi przyszedł nas zawiadomić, że konie są gotowe.

– A mój mąż? – zapytała. – Gdzie on jest?

– Pan poszedł naprzód pieszo – odpowiedział ten mężczyzna. – Wcześniej kazał założyć konie, żeby Pani nie wracała nocą, bo tu są złe drogi.

– To dobrze – powiedziała Waleria, starając się opanować głos... Ale ja spostrzegłem jej poruszenie. Wsiadliśmy do powozu, usiadłem naprzeciwko niej. Najpierw była zamyślona, potem starała się ukryć to, co ją gnębiło. Udawała, że zapomniała o tym, co się stało – rozmawiała ze mną o rzeczach obojętnych, usiłowała być wesoła, opowiedziała mi wiele anegdot o V..., gdzie mieliśmy wkrótce dojechać.

Zauważyłem, że często wyglądała przez okno, żeby sprawdzić, czy nie zobaczy gdzieś Hrabiego, kazała woźnicy przyspieszyć, bo bała się, że Hrabia zmęczy się marszem. W miarę jak posuwaliśmy się naprzód, mówiła coraz mniej i na powrót stawała się coraz bardziej milcząca. Martwiła się, że wcale nie znajdziemy jej męża.

– On bardzo szybko chodzi – odpowiedziałem jej, ale również się martwiłem. Przejeżdżaliśmy przez wielki las – zaniepokojenie Walerii cały czas rosło, aż wreszcie stało się ogromne. W końcu wysiadła, wyprzedziła powozy, miała nadzieję, że szybki marsz ją uspokoi. Wspierała się na mnie, zatrzymywała się, chciała się wrócić – cierpiała okrutnie. Ja cierpiałem prawie tak samo jak ona. Mówiłem jej, że na pewno znajdziemy Hrabiego na stacji pocztowej, że na pewno poszedł skrótem, i tak właśnie sądziłem. Niestety wcześniej opowiedzieliśmy jej o bandzie złodziei, która piętnaście dni temu zaatakowała powóz publiczny. Czułem, że moje zainteresowanie nią wzrasta wraz z jej zaniepokojeniem – odważyłem się jej przyglądać, badać jej rysy – nasze położenie mi na to pozwalało. Widziałem, że potrafi kochać, czułem władzę, jaką mają nad innymi duszami dusze wyczulone na namiętności. Odczuwałem, że jej lęk mi się udziela, serce mi waliło, a w tym samym czasie, Erneście, czułem coś wspólnego, kiedy ona patrzyła na mnie ze wzruszającym wyrazem twarzy, jakby chciała mi podziękować za moje starania.

Przyjechaliśmy na stację pocztową – Hrabiego nie było. Waleria źle się poczuła – dostała ataku nerwowego, który u mnie samego wywołał dreszcze. Jej służące pobiegły szukać herbaty i kwiatu pomarańczy – ja wychodziłem z siebie. Stan Walerii, nieobecność Hrabiego, niewyraźne wzburzenie, jakiego nigdy wcześniej nie czułem, wszystko to sprawiło, że straciłem głowę. Trzymałem zimne dłonie Walerii i starałem się ją uspokoić. Żeby ukoić jej obawy, powiedziałem, że wszyscy podróżnicy zobaczą zamek, położony tuż obok drogi, którego usytuowanie było wyjątkowe. Jak tylko

stwierdziłem, że trochę mniej cierpi, wziąłem ze sobą dwóch miejscowych ludzi i rozeszliśmy się na poszukiwania. Po półgodzinnym marszu znalazłem Hrabiego, kiedy starał się jak najszybciej do nas dotrzeć – wcześniej się zgubił. Powiedziałem mu, jak bardzo Waleria cierpiała, był z tego powodu niezwykle zmartwiony. Kiedy byliśmy już blisko budynku poczty, pobiegłem ze wszystkich sił, żeby zapowiedzieć Hrabiego i jako pierwszy przekazać tę dobrą nowinę. Było dla mnie wielką radością widzieć szczęście Walerii. Wobec tego wróciłem do Hrabiego i weszliśmy razem. Waleria rzuciła mu się na szyję. Płakała ze szczęścia, ale chwilę później najwyraźniej przypomniawszy sobie wszystkie swoje cierpienia i zbeształa Hrabiego, mówiąc, że to niewybaczalne tak ją wystawiać na zmartwienia, odejść nic nie mówiąc. Odepchnęła męża, który chciał ją przytulić.

– Nie, to niewybaczalne – mówiła – tak się poddawać złości.

– Ależ ja się nie obraziłem – odparł.

– Jak to się Pan nie obraził?

– Nie, kochana Walerio, bądź tego pewna – chciałem jedynie uniknąć wyjaśnień.

Wiem, że jest Pani tak bardzo żywa, że aż sprawia to Pani ból. Wiem też, jak często uspokaja się Pani bez trudu – jest Pani tak dobra, Walerio!

Miała łzy w oczach. We wzruszający sposób ujęła jego rękę.

– To ja byłam w błędzie – rzekła. – Przepraszam Pana bardzo. Jak mogłam się obrazić za słowa, które z pewnością nie miały mnie zranić? Jest Pan o wiele lepszy ode mnie.

Chciałem rzucić się jej do nóg i powiedzieć, że jest aniołem. Hrabia, który jest przecież tak wrażliwy, nie wydał mi się równie wdzięczny.

LIST V

Olheim, 6 kwietnia

Pisałem Ci, że będziemy musieli zostać tu przez kilka dni, żeby Waleria mogła wypocząć – te dni były najprzyjemniejsze w całym moim życiu. Wydaje mi się, że ona mi bardziej ufa, odkąd ją lepiej poznałem. Myśli, jak sądzę, że nie będę się dziwił drobnym nierównościami jej humoru, odkąd znam ich źródło. Wielka wrażliwość nie pozwala na stałe zwracanie uwagi na siebie samego. Oziębłe dusze czerpią przyjemność jedynie z miłości własnej, sądzą, że opanowanie i metoda, które wnoszą do wszystkich swoich czynów i słów, przynoszą im szacunek obserwatorów. Potrafią

jednak równie dobrze gniewać się i cieszyć – ale z błahych powodów i tylko w głębi duszy. Boją się, że rysy twarzy, jak donosiciele, opowiedzą o wszystkim, co się dzieje w środku. Co to za absurdałne wyobrażenie, żeby brać za mądrość to, co pochodzi z oschłości serca!

Waleria nigdy nie wydaje mi się bardziej miła, bardziej wzruszająca, niż kiedy daje się ponieść swojej żywiołowości i potem szuka sposobu na odkupienie swojej winy. A jakiego błędu? Że kocha tak, jak nie potrafią kochać na świecie. Przyglądałem jej się pewnego dnia, gdy dostała list od swojej matki – czytałem go razem z nią i śledziłem jej fizjonomię. I nawet jeśli potem była smutna lub zatroskana, nie umiała z wystudiowaną obłudą pochwalić wszystkiego, co jej proponowano, uśmiechać się do rzeczy nudnych, czy to można nazwać kapryśnością? A jednak ona chce odkupić jako błędy chwile, w których nie może zajmować się niczym innym, jak tym, co góruje w jej duszy! Najlepsza z dziewcząt, najbardziej kochana z kobiet chciałaby być jednocześnie tak głęboko wrażliwa i zawsze tak uważna, żeby nie sprawić innym przykrości! A gdyby ktoś powiedziałby: „Są kobiety doskonalsze” odpowiedziałbym: „Waleria ma dopiero szesnaście lat”. Ach, niech ona się nigdy nie zmienia! Niech zawsze będzie jedną z takich cudownych istot, które dotychczas widziałem jedynie w swoich myślach!

LIST VI

8 kwietnia

Dzisiaj rano spacerowałem z Walerią po ogrodzie nad brzegiem rzeki. Zarządziła obiad – przyniesiono nam truskawki. Posłaliśmy po śmietanę, ponieważ Waleria chciała, żeby przypomniało mi to posiłki, które jadałem z siostrą w domu. Wzięliśmy ze sobą kilka fragmentów z *Wyobraźni*⁸, które czytaliśmy przy jedzeniu. Wiesz, jak bardzo lubię te piękne wiersze, ale jakie zrobiły na mnie wrażenie czytane razem z Walerią, wypowiedziane jej uroczym głosem, kiedy siedziałem tuż obok niej, otoczony ze wszystkich stron czarującymi odgłosami wiosny, które wydawały się mówić do mnie przez płynącą wodę i przez liście, które były tak poruszone, jak moje myśli! Mój przyjacielu, byłem bardzo szczęśliwy, być może zbyt szczęśliwy! Erneście, ta

⁸ Utwór *Wyobraźnia* Jacques’a Delille’a, przyjaciela pani de Krüdener, nie ukazał się przed 1806 rokiem, był tylko czytany w salonach. W pieśni II Volnis widzi umierającą ukochaną Azelię (a nie Amelię).

myśl jest straszna i wniosła śmierć do mojej duszy, gdzie wcześniej mieszkała tylko radość – nie mam odwagi jej zgłębić.

Waleria była wzruszona, czytając poruszający fragment o Amelii i Volnisie, i kiedy doszła do tych wersów:

*Dłgie, czarne włosy zwiąły się w pierścienie, A czarne oczy pełne ognia,
Które ból mógł ledwo okiełznać
Rzuciły jeszcze iskry spod hebanowych brwi.*

Uśmiechnęła się i, patrząc na mnie, powiedziała:

– Wie Pan, że to Pana bardzo przypomina?

Zaczerwieniłem się z zakłopotania i pomyślałem: „Ach, gdybyś była moją Amelią!”. Ale nagle poczułem wyrzuty sumienia za tę zbrodniczą myśl; taką właśnie była. Wstałem i uciekłem. Zagłębiłem się w sąsiedni las, zupełnie jakbym mógł oddalić się od tych grzesznych myśli.

Dopiero po szybkim biegu zastanowiłem się, co pomyśli o mnie Waleria, którą tak głupio zostawiłem, i postanowiłem wrócić do domu i ją przeprosić. Szukałem w głowie wymówki i nie znajdowałem żadnej. Po drodze zrywałem margerytki dla hrabiny. Bezwiednie zacząłem sobie wróżyć z płatków, tak jak tyle razy robiliśmy to w dzieciństwie. Powiedziałem sobie: „Jak bardzo Waleria mnie kocha?”. Odrywałem płatki jeden po drugim i na ostatni wypadło: „Wcale”. Wyobrażasz sobie? Zasmuciłem się.

Chciałem też się dowiedzieć, w jaki sposób ja kocham Walerię. Ach, wiedziałem to dobrze! Ale przeraziłem się, gdy zamiast „bardzo” wyszło „namiętnie”. Erneście, sądzę, że zbladłem. Zacząłem wróżyć od początku i jeszcze raz płatki powiedziały: „namiętnie”. Mój przyjacielu, czy to moje sumienie przemówiło przez ten kwiatek? Czyżby moje sumienie już wiedziało to, o czym ja sam nie wiem, o czym nigdy w życiu nie chcę się dowiedzieć, w co Ty byś nie uwierzył, gdyby Ci to powiedziano, Ty, który znasz mnie tak dobrze, który wiesz, że nigdy nie byłem nieroztropny, że żona innego była dla mnie zawsze czymś świętym? I ja kochałbym Walerię? Nie, nie.

Małe zbrodnie zawsze poprzedzają wielkie zbrodnie.

Bądź spokojny, Erneście, nie będziesz musiał stronić ode mnie.